Nr. 24. Lwów, dnia 12. czerwca. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Lokal redakcyi oraz administracyi znajduje się obecnie przy

ul. Sykstuskiej l. 33. II. p.

Szanownych Czytelników, zalegających z prenumeratą, uprasza administracya o rychłe wyrównanie rachunku celem uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Pogodzeni.

Annuntio vobis gaudium magnum: pogodzili się! Gabel z Mahlerem, Stand ze Straucherem. Mamy więc i nadal „jednolity“ — jak z zachwytem pisze *Wschód* — klub.

Więc weselmy się bracia! Ludu żydowskiego nie zastępują więcej dwa „kluby“, (2+1½), lecz jeden.

Mahler wspaniałomyślnie darował Gablowi fałszerstwo podpisów, interpelacya została cofniętą i — klub „żyje“!

Lecz cofnąć nie podobna tego, co napisano w *Moriah*, co powtórzono w interpelacyi, co z trybuny prezydenta parlamentu padło.

Przejdźmy raz jeszcze drogę z pisemka studenckiego do trybuny parlamentarnej.

O co właściwie rzecz poszła?

Istnieje *Moriah*. Od lat kilku. Nie znacie jej? Szkoda. Bo warto ją poznać. Jest to najpoważniejszy organ syoński. A trzeba wam wiedzieć, że w syoniźmie jest wprost przeciwnie jak w każdej innej partyi politycznej: tu im kto młodszy, tem wybitniejszą rolę odgrywa. Najmłodsi dyrygują. Ustrój partyi syońskiej to ani pluto-kracya, ani arysto-kracya, ani demo-kracya, lecz *mikrotato*-kracya.

Studenci nadają ton. Gimnazyaści robią politykę. Taki berbeć z ledwie dostrzegalnym meszkiem na górnej wardze „rozstrzyga“ kwestyę żydowską.

Nie śmiejcie się. Tak jest. Weźcie kilka zeszytów *Moriah* do ręki, a przekonacie się.

O, bo *Moriah* jest najpoważniejszym organem syońskim i do tego — naukowym. Prof. dr. Zysza Jugendblass, tymczasem uczeń klasy siódmej gimnazyalnej, jest mężem nauki. On zgruntował tajniki wiedzy i hebrejskiej i egipskiej i greckiej i średniowiecznej i współczesnej, on przeniknął do głębi i socyologię i estetykę i etykę i filozofię i politykę — wogóle wszystko, czem obdzielić możnaby kilka wydziałów uniwersyteckich i kilkunastu mężów nauki! On „redaguje“ *Moriah.*

A jak „on“ napisze — tak „klub“ narodowo-żydowski czyni. Jak on zagra — tak Gabel zatańczy.

Moriah zabiera głos w każdej sprawie. Przez pryzmat studencki, przez móżdżek dzieciaka, piszącego przed południem preperacyę grecką, a popołudniu rozprawę naukową, przechodzi „kwestya żydowska“. Jest np. wniosek Schmida — *Moriah* głos zabiera. I co pisze? Posłuchajcie:

> „Katolicka recepta jest receptą zwierzęcego sposobu myślenia“.
>
> „Duchowieństwo katolickie składa się z katów“.
>
> „Dojdzie niedługo do tego, że w Austryi w polskich szkołach czarne duchy będą odprawiać czarne msze“.
>
> „Nasza młodzież będzie wydana na katolickie męczarnie“.

Takie wesołe historye wypisuje — *Moriah*, a podpisuje je — Gabel.

Studencina, który niedawno się nauczył czytać i pisać, w niedorzeczny sposób prowokuje społeczeństwo katolickie w jego najświętszych uczuciach — a Gabel daje temu swe *placet*, przenosi te bzdury na grunt parlamentarny, reprodukuje je w formie interpelacyi.

Od redaktorów *Moriah* żądać nie można, aby mieli rozum, ale od posła żądać się powinno. I gdzie się podział rozum pana mecenasa Gabla — jeśli *a priori* egzystencyi tego rozumu nie zakwestyonujemy — aby takie idyotyzmy wieść do Wiednia? Czyż „klub żydowski“ zamyśla sprowadzić wojnę religijną? Czyż może żądać poszanowania dla wyznania mojżeszowego, kiedy na wniesionej i do protokołu obrad parlamentarnych załączonej interpelacyi o wyznaniu katolickiem wyraża się jako o zwierzęciu, kacie itd? Czyż nie wystarcza żydom defenzywa, lecz gwałtem robić trzeba offenzywną wyznaniową politykę?

Lecz możnaby — i próbowano też — pana Gabla usprawiedliwić tem, że nie znając treści paszkwilu *Moriah* wniósł tę idyotyczną interpelacyę. Pomijając już, że wówczas dla p. Gabla sprawa przedstawiałaby się jeszcze gorzej, bo wykazałaby się niepoczytalność człowieka, który jedną z najważniejszych atrybucyi poselskich spełnia tak lekkomyślnie — to takie usprawiedliwianie byłoby oparte na fałszu.

Bo pan Gabel znał treść artykułu *Moriah* i wiedział dobrze, co podpisuje. Pod interpelacyą bowiem widnieją słowa, napisane ręką p. Gabla:

> „...Ponieważ powyższy artykuł zawiera jedynie faktom odpowiadającą, o galicyjskich stosunkach szkolnych uzasadnioną krytykę reakcyi, panującej w szkołach, interpelanci *) zapytują, czy J. E. p. minister sprawiedliwości zechce pouczyć prokuratoryę, że zarządzona konfiskata była nieusprawiedliwioną?...“

Tak się przedstawia sprawa. I choćby zdrutowany „klub“ teraz jeszcze intenzywniej zapewniał o swej „jednolitości“ — nie zmaże tem tego wrażenia, jakie wśród społeczeństwa wywarła wiadomość o strawie, podawanej młodzieży żydowskiej przez syonistów.

Bo sprawa ma prócz strony parlamentarnej, prócz zbłaźnienia się „klubu“, jeszcze i inną stronę. A jest nią systematyczne zatruwanie duszy młodzieży żydowskiej jadem nienawiści narodowościowej i wyznaniowej.

Taka *Moriah*, rozchodząca się w kołach studenckich, docierająca do główek, nie rozróżniających jeszcze ziarna od plewy, jeno przyjmujących za świętą prawdę wszystko, co „organ partyjny“ podaje, jest szkodnikiem, który wytrzebić potrzeba.

Nie wystarcza studentom z *Moriah* oszkalowanie kolegi z ławki szkolnej Polaka jako wroga „narodu“ żydowskiego — oni w nim wietrzą i kata i zwierzę wyznaniowe.

Nasionko takie, podane w formie artykułu *Moriah*, a rzucone na bujną glebę dusz młodzieńczych, przyjmuje się z nadzwyczajną szybkością.

Mamy wszyscy obowiązek położyć tamę temu hodowaniu hajdamacyzmu żydowskiego, a zarazem zwalczać jego protektorów i firmantów — Gablów i jemu podobnych.

Bertold Merwin.

*) t. j. p. Gabel i ci, których podpisy sfałszował.

Z prasy polskiej.

Czwórka biedaków.

Korespondent wiedeński *Słowa Polskiego* w nrze z dnia 10 b. m. tak charakteryzuje „czwórkę biedaków" *vulgo* „klub":

W kurytarzach parlamentu austryackiego, w jego hali, w bufecie dziennikarskim, czasami na sali posiedzeń, ale bardzo rzadko, można oglądać dziwnie dobraną czwórkę ludzi. Jeden z nich, najwyższy wzrostem, najinteligentniejszy, z długą, czarną, miejscami już srebrzystą brodą, ma sympatyczną twarz zamyślonego filozofa i wytworne maniery człowieka, który widział dużo świata. To poseł i docent archeologii klasycznej w Pradze, dr. Artur Mahler.

Drugi, wiekiem starszy, mocno brzydki, z wiecznie zaczerwienionemi powiekami, chodzący tak, jak gdyby posiadał tylko dwie lewe nogi, z dużemi odstającemi uszami, kędzierzawy, nie umiejący mówić, gdyby mu ręce związano, jest posłem miasta Czerniowiec, adwokatem, członkiem wydziału krajowego bukowińskiego, porucznikiem (überleotnant) rezerwowym. Po tym opisie łatwo się domyśleć, że mamy przed sobą Benona, znanego Benona Strauchera.

Trzeci, nizki, gruby, coraz grubszy, dobrze się odżywiający, zawsze w czarnym tużurku, jak szanujący się adwokat, lekarz albo rebe gminy postępowej niemieckiej. Niezbyt wysokie, lecz dobrze sklepione czoło mówi o inteligencyi. Z ruchów przebija pewność człowieka, który wiedząc, iż ma pieniądze, nie potrzebuje się lękać przyszłości.

Czwarty się najmniej udał. Fizycznie i umysłowo. Mały, chuderlawy. Wyraz twarzy nieinteligentny. Jedna z tych postaci, których się nie bierze na seryo. Tak wygląda poseł z łaski nienawidzącego polaków radykalizmu ukraińskiego, dr. Henryk Gabel, współkolega Wacława Budzynowskiego w okręgu Buczacz-Monasterzyska-Podhajce.

Owa czwórka reprezentuje klub żydowski. Są to, mojem zdaniem, dzisiaj najszczęśliwsi ludzie w parlamencie. Wszyscy czterej do kupy i każdy z nich z osobna w duchu dałby dużo, aby przed rokiem nie zawiązali klubu żydowskiego, syonistycznego. W pierwszej chwili, gdy — przypadkiem — weszli do parlamentu, zawróciła im głowę mniej albo więcej zdeklarowana mania wielkości. Zjawisko do wybaczenia. Tylko jeden z tej czwórki, Benno Straucher piastował już poprzednio mandat. Ale właśnie dlatego, że posłował dawniej, chciał teraz, gdy mu Polacy czerniowieccy uratowali mandat, wychylać pełnymi kielichami rozkosze życia parlamentarnego. Za każdą cenę pragnął zostać prezesem osobnego klubu. Bo z prezesem mówi rząd, prezes konferuje z innymi prezesami, prezes — to „osoba", jak pisał Klemens Junosza. Dlatego parł on do utworzenia klubu żydowskiego.

Dr. Mahler, Stand, Gabel, zwłaszcza ten ostatni byli upojeni zdobyciem mandatu. Przypominali gracza, któremu wpadł w ręce wielki los loteryjny. Zdawało się im, że będą święcili tryumfy parlamentarne. Lepiej więc, aby ich odblask potęgował gloryę osobnego klubu, niż by miał iść do wspólnej puli jakiegoś większego związku partyjnego. Tak zapewne rozumowali pp. Mahler i Stand. Dr. Gabel wogóle nie rozumował. Ogrom szczęścia przygniótł tego anemicznego, dosyć ciężko myślącego młodzieńca.

Założono więc klub osobny: Klub żydowski! Powiedziano żydom, że tylko stamtąd tryśnie dla nich szczęście. Straucher osiągnął szczyt marzeń! został panem prezesem. Wnet atoli się przekonał, że nikt z nim nie mówi: ani rząd, ani kluby. A otyły, pocący się strasznie wśród upałów letnich wiedeńskich poseł Stand zaczynał swe mowy stałym frazesem, pełnym dumy: „Wir jüdische Demokraten"!...

Tak było przed rokiem.

Opisawszy następnie „działalność" klubu, szereg blamażów, wreszcie aferę interpelacyjną Gabla, kończy korespondent *Słowa*:

Tak więc nieszczęśliwą jest owa czwórka biedaków. Klub nic nie może zrobić. Dr. Straucher do Wiednia zresztą tylko dojeżdża. Tak samo dr. Gabel. Ile razy zaś przyjedzie, strzela bąka. Dr. Mahler filozofuje z hr. Dzieduszyckim. Poseł Stand przyjmuje gości z Galicyi. Ładnie z jego strony, jak na posła jednak za mało.

Tych gości ma coraz więcej. Filary syonizmu w Galicyi, dygnitarze powiatowi tego obozu, są zaniepokojeni. Widzą, że klub się kompromituje, rozumieją, że klub nic nie może zrobić. Zjeżdżają więc do Wiednia i konferują nerwowo z posłem Standem na temat, jak zapobiedz bankructwu. Ten chodzi krokiem poważnym, zawsze w czarnym tużurku, ręce rozkłada to składa na okrągłym brzuszku, czerwieni się i blednie, lecz nie może nic wymyśleć. Nie ma nawet na nikogo złożyć winy, boć samodzielny klub musi samodzielnie dźwigać odpowiedzialność.

Heine, Henryk Heine, powiedział o takich ludziach, jak biedna czwórka klubu żydowskiego: „Gute Leute, aber schlechte Musikanten". Istotnie, serdecznie marni gracze parlamentarni!

Zjazd Poalej-syonistów.

W dniach od 6—9 b. m. odbył się we Lwowie zjazd „partyi", noszącej nazwę „Partya robotnicza Poalej-Syon w Austryi". Zebrało się około... 30 delegatów.

Po odczytaniu szeregu telegramów i pism gratulacyjnych, przedłożono sprawozdanie z czynności komitetu wykonawczego za czas od października r. 1906 do czerwca r. 1908.

Sprawozdanie konstatuje pewien zastój w ruchu partyjnym, spowodowany zmęczeniem, akcyą wyborczą do parlamentu i apatyą towarzyszy, głuchych bardzo często na nawoływania do szeregowania się pod sztandarem poalej-syonistycznym. Charakterystycznym jest w sprawozdaniu ustęp, w którym egzekutywa zaznacza, że musiała nieraz staczać walkę z mieszczańskim syonizmem, który zamienił się tu w kraju w partyę narodowo żydowską, nie mającą nic wspólnego z syonizmem. Wedle sprawozdania „partya" liczy

---

A. KALLAS. 19

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

Rózia zwróciła się do Freundlicha.

— Chwała Bogu, że ojciec jutro przyjeżdża. Pan widzi, jaki ja tu mam kłopot z moim bratem. Nic nie je, ciągle mu zimno. Napisałam, żeby ojciec sprowadził lekarza...

— Mnie nic nie jest — rzekl Szymele, starając się mówić po polsku, choć błędnie się wysławiał.

— Kto wie, czy nie każą panu jechać do wód — zauważyła Rosnerowa.

Freundlich słuchał przygnębiony.

— Dałby Bóg — zawołała Rózia — żeby Żurawce zostały sprzedane. Dam na tę intencyę funt świec do bożnicy.

— Gdy Żurawce się sprzeda, może wtedy wuj Sprinhut przestanie się na nas gniewać — szepnął Szymele.

— Słyszysz, Leon! — zawołała Rózia — Szymele zdradził się wreszcie, czemu nie lubi Żurawiec. Oj, Szymele, Szymele!... Ty mi za dużo myślisz o Esterce. No, przyznaj się, że ty o niej myślisz!...

Zaśmiała się wesoło i dodała:

— Żebyście wiedzieli, to wam oznajmię, że Szymele ma już swoją narzeczoną! Nu, nie wstydź się, Szymele! Zmówili się na moim weselu. To jego rówieśnica. Urodzili się w jednym tygodniu i już jako dzieci kochali się bardzo. Jeszcze w kołysce ręczyli ich z sobą rodzice nasi i wujostwo. Nu, Szymele, powiedz-no, jak to było na dworcu, gdy Esterka przyjechała z rodzicami na moje wesele?... Kładliśmy się od śmiechu, jak wujenka opowiadała, że Esterka, ledwie wysiadła z wagonu, leci wprost na Szymel'a, obejmuje go za szyję i wobec zebranych na dworcu gości weselnych, całuje go w twarz dwa razy. Przypomniały się im dziecinne lata. Nu, powiedz Szymele... Tyś ją także wtedy pocałował. Zato, gdy Esterka odjeżdżała, Szymele gdzieś się zapodział, skrył się i nie można go było odszukać. Bał się pokazać, bo nużby Esterka znowu rzuciła mu się na szyję i całowała go przy świadkach.

Rózia śmiała się wesoło, Rosnerzy i Leon uśmiechnęli się tylko, a Freundlich i Resia spojrzeli po sobie z tym wyrazem w oczach, który oznaczał, że nie pochwalają nietaktu Rózi.

Szymele to bladł, to czerwieniał i widać było, że całą siłą woli wstrzymuje łzy pod powiekami. Wreszcie zerwał się z miejsca i spiesznie umknął w głąb dworu.

Freundlich wysunął się za nim.

— Zawstydził się mój brat — zakonkludowała Rózia tonem takim, jakby zrobiła ważne odkrycie.

Rosnerowa uśmiechnęła się do męża.

— Widzisz, Bernardzie, że wśród ortodoksyjnych żydów nie przytępiła się jednak wrażliwość na miłosne marzenia...

— A kiedyżem ja ci mówił, że jest przeciwnie? — bronić się zaczął Rosner. — Ortodoksyjni żydzi potrafią owszem kochać gorąco, długo i wiecznie. Inna rzecz, że z miłością tą nie paradują, powiedziałbym nawet, że się z nią kryją wstydliwie. Czem że, jeśli nie miłością serdeczną, wytlumaczysz tę zapobiegliwość, z jaką pobożny żyd pracuje bez wytchnienia, odmawiając sobie snu, pokarmu do syta, wygód, jakiejkolwiek bodaj rozrywki, a wszelkie starania wytężając w tym kierunku, żeby żonie i dzieciom dostarczyć wszystkiego: i wygód i rozrywek i nauki!... Taki żydek tluc się będzie w podróżach zarobkowych, na jarmarkach i targach, nieraz zmarznie, nieraz język mu przyschnie do podniebienia, będzie się żywił byle czem, od soboty do soboty, a żonę, gdy tylko zdaje mu się, że niedomaga, wyszle do kąpiel, każe się jej leczyć, szanuje ją. A jak żydzi kochają swoje dzieci, właśnie ci pobożni, ortodoksyjni żydzi, to wprost nie do uwierzenia. Oni żyją właśnie dla tych przyszłych pokoleń i wśród tych żydków spełniło się już dawno to, o czem marzył i czego żąda Nietzsche: „Nicht um das Vaterland, um euer Kindesland, dass es erblühe, sorget fortan"... Tak mniej więcej, zdaje mi się, mówi Nietzsche.

— Aha... Nitzsche! — zawołała Rózia i zwróciła się nagle do Leona. — To ten

w całej Austryi 3.500 członków w 45 miejscowościach. Bilans kasowy zamknięty w okresie sprawozdawczym przynosi 1.805·42 kor. deficytu. Zapewniając, że egzekutywa pracowała, jak mogła, prosi dla niej o absolutoryum. Przemawiało następnie kilkunastu mowców, którzy bez wyjątku atakowali burżoazyjny syonizm. I tak delegat Kenner zarzucał burżuazyjnym syonistom, zamienionym od czasu ostatnich wyborów parlamentarnych na narodowców żydowskich, że im rozwój poalej-syonizmu jest nie na rękę i że prowadzą ogitacyę tak przeciwko „partyi“, jak i przeciwko jej organowi *Der jüdische Arbeiter*. Akademików, chcących uchodzić za pedagogów poalej-syonistycznych robotników, uważa za szkodników organizacyi i domaga się usunięcia ich z partyi.

Del. Feuermann zaznaczył, że narodowa partya nie jest partyą zwolenników poalej-syonizmu, a jej agitacya przy wyborach do parlamentu była wprost wstrętną. Zamiast wyborców uświadamiać, a przedewszystkim narodowo uświadamiać, kandydaci i agitatorzy wygłaszali klerykalne mowy, domagając się n. p. koszernej kuchni dla żołnierzy, a niektórzy kandydaci tłum wprost sfanatyzozowali

Pod koniec dyskusyi zabrał głos przywódca austryackieh poalej-syonistów dr. Kapłański i w obronie egzekutywy „partyjnej“ wygłosił wielki akt oskarżenia przeciwko partyi narodowo-żydowskiej i przeciwko parlamentarnemu klubowi żydowskiemu.

O tym ostatnim mówił, że po krótkiej „działalności“ można się było przekonać, że jest to jedyny w parlamencie klub, którego najwyższą zasadą je zdrada zasad, dwulicowość i dwujęzyczność. Dowodem tego kampania wyborcza i ostatnie zajście z posłem Gablem, co jest jednym wielkim skandalem. Przepraszając bowiem prezydenta Izby i Koło polskie, dali dowód, że wcale nie są lepszymi żydami od tych, których rzekomo zwalczają. (Okrzyki: Hańba! Pfuj!)

Na następnem posiedzeniu odbyła się długa dyskusya nad punktem porządku dziennego, opiewającym: „Polityka kolonizacyjna proletaryatu a praca palestyńska“ — następnie na temat „Nasze stanowisko wobec gmin wyznaniowych„ — wreszcie na temat „Taktyka“.

Referent tego punktu omówił stanowisko partyi poalej-syonistycznej do partyi narodowo-żydowskiej, oraz do polskiej i żydowskiej partyi socyalistycznej. Mowca zarzuca partyi narodowo-żydowskiej i jej posłom bezprogramowość i taką działalność, po której proletaryat żydowski niczego się nie może spodziewać. Proletaryat żydowski co do swoich postulatów ekonomicznych może pokładać nadzieje tylko w pracy klubu socyalno-demokratycznego, któremu partya winna udzielać poparcia.

Wobec P. P. S. D. należy zająć stanowisko wyczekujące, szczególnie wobec odbywającego się równocześnie w Krakowie kongresu P. P. S. D., który ma określić jej stanowisko wobec proletaryatu żydowskiego. Żydowskiej partyi socyalistycznej zarzuca referent brak konsekwencyi w jej programie.

W końcu mowca oświadcza, że proletaryat żydowski powinien się zachowywać wobec klubu żydowskiego, jak wobec każdej partyi burżuazyjnej, a powinien szukać dla siebie miejsca w socyalistycznym klubie parlamentarnym.

Wreszcie uchwalono:

Zjazd zatwierdza taktykę, zastosowaną przez komitet wykonawczy „partyi“ przy ostatnich wyborach do Rady państwa.

Zjazd uważa wszelkie opieranie się poalej-syonistów o inne stronnictwa polityczne za szkodliwe dla „partyi“ i jej rozwoju, aczkolwiek pewne wspólne działanie stronnictw żydowskiego proletaryatu w sprawach narodowych i ekonomicznych wskazanem by było.

Zjazd domaga się zaprowadzenia powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania do Sejmu z uwzględnieniem proporcyonalnego systemu wyborczego, gdyż tylko przy tego rodzaju systemie wyborczym, zastosowanym do kuryi narodowościowych, robotnicy żydowscy mają zapewnione zastępstwo w Sejmie.

Zjad wzywa poalej-syonistycznych słuchaczy szkół wyższych do wystąpienia z burżuazyjnych stowarzyszeń i partyi syonistycznych i do tworzenia poalej-syonistycznych grup akademickicg w łonie poalej-syonistycznych organizacyi robotniczych.

W końcu załatwiono sprawę organizacyi. Uchwalono siedzibę komitetu wykonawczego przenieść z Krakowa do Wiednia i wybrano doń pp.: dra Kapłańskiego, Natana Grossa, dra Marguliesa, Jakóba Rosenfelda, Leona Meiselsa, Juliusza Schulera i I. Wittenberga, którzy wszyscy mają mieszkać we Wiedniu. Ze Lwowa wybrano do egzekutywy pp. Kretza i Z. Hertza.

Zwyrodnienie.

Jesteśmy obecnie świadkami bezprzykładnego zwyrodnienia. Źródło tegoż, bagno „wschodnie“, powinno nas było przyzwyczaić do wszelkiego rodzaju demoralizujących występów, lecz krok obecny — przyznać musimy — wykazuje zupełny zanik moralności już nie politycznej — ale wprost najprymitywniejszych jej zasad.

Idzie o dobroczynną fundacyę drugiego domu akademickiego polskiego, która będzie żywym protestem przeciw monopolizacyi żydowstwa przez młodzież syońską.

W lot połapali się sprytni agitatorzy, że nowa fundacya będzie trwałą łącznią pożycia Polaków bez względu na wyznanie, że cel filantropijny nie będzie bez wpływu na kulturalny rozwój młodzieży żydowskiej — i oto zawrzało w mrowisku syońskiem jak nigdy dotąd i rozwinięto wysoko — jak nigdy dotąd — sztandar, z napisem znanym aż nadto dobrze: „etyka syońska“.

Wystąpiła w całej swej nagości teraz dopiero — teraz, kiedy zraniono ambicyę syońską. I oto najpierw krzyczą w niebogłosy, że niszczy się dom żydowski — i powtarzają to ciągle, nie wierząc w swe własne słowa

---

autor, którego dzieła przywiozłeś z sobą z Krakowa!... Aha!... cóżeś to mi raz czytał na głos... także Nietzsche'go. Powiedz że, bom zapomniała...

— „Genealogia Moralności“...

— Aha... tak!...

Rosner zwrócił się do Leona:

— Pan czyta dzieła Nietzsche'go w tłómaczeniu polskiem?...

— Język niemiecki sprawia mi jeszcze ciągle pewne trudności. Lepiej rozumiem każdy utwór naukowy w polskim języku. Co innego poezye, lub dramat; te mogę czytać i po niemiecku.

Rosnerowa przypomniała, że mieli przyjść do nich po kolacyi.

— Moja żona urządza wielki jour — zaśmiał się Rosner. — To z okazyi rocznicy naszego ślubu — dodał. — Dziś cztery lata, jak braliśmy z sobą ślub.

— A?! To winszuję panu!... Winszuję panu!...

Rózia podawała im kolejno rękę i uśmiechała się do nich serdecznie. Zapomniała zupełnie, jak to niedawno jeszcze mówiła o tem, że ich nienawidzi. Teraz sama by nie uwierzyła, że słowa te kiedykolwiek wypowiedziała. Takie już miała usposobienie gwałtowne i taka zawsze była nieobliczalna.

I Leon pospieszył z gratulacyami.

— Daj wam Boże wszystkiego najlepszego — rzekł serdecznie.

— Na razie dwóch rzeczy gorąco życzę sobie — szepnęła Rosnerowa, a wskutek silnego wzruszenia zbladły nagle żywe rumieńce na jej pełnej, smagłej twarzy, a usta trochę może za szerokie, ale bardzo świeże i bardzo ładne w uśmiechu, drgnęły silnie. Spojrzała przelotnie na Resię, przyczem coś jak łza, zalśniło w piwnych jej oczach prześlicznie ocienionych czarną, długę rzęsą. — Chciałabym widzieć Resię szczęśliwą przy dobrym mężu — rzekła. — I to jest jedno życzenie... Drugiem, gorącem mojem życzeniem...

Nie dokończyła, popatrzyła na męża.

Rózia zbliżyla się do Rosnerowej i szepnęła jej na ucho:

— Od dziś za rok, proszę mnie zaprosić na chrzestną matkę. Dobrze?

Rosnerowa podziękowała promiennem wejrzeniem.

— Zdaje się, że to pani niedługo zaprosi mnie na chrzciny do siebie — odrzekła znacząco.

Zaczęły szeptać między sobą.

Leon mówił tymczasem do Resi.

— Dziękuję pani za książkę Schoppenhauera, którą mi pani wczoraj przysłała. — Czytam ją, ale bardzo powoli. Miałem to dzieło raz w czytaniu; ale wtedy nie wiele zrozumieć mogłem. I dziś ciężko jeszcze... ale zgryzę to jakoś...

Przerwał i zauważył.

— Pani dzisiaj smutna bardzo...

— Tak... Nie wiem doprawdy... Może ten deszcz — mówiła drżącym głosem, nie patrząc na niego.

Rózia spoglądała w ich stronę niechętnem wejrzeniem; Resia odczuła raczej, niż widziała to spojrzenie; zbladła jeszcze bardziej i drobne jej usta drgnęły kilka razy.

— A więc!... zawołała Rosnerowa — oczekuję was po kolacyi. Proszę też przyprowadzić pana Freundlicha i Szymela. A ja z Resią uciekamy już. Od niejakiego czasu ogromnie się zaniedbuję w gospodarstwie. Aż się wstydzę. Ale... — wiecie! Lubię, gdy słońce zachodzi, siadywać wieczorami na tej terasie. Ładnie tu bardzo, a byłoby jeszcze ładniej, gdyby tamtą szopę, co stoi za tym trawnikiem, przenieść gdzie na folwark. Otworzyłby się tu widok na dalekie pola i na gościniec; może i na rzekę...

— Masz pańskie zachcianki, kochanko! — zawołał Rosner, całując żonę w twarz.. — Nie zapominaj, że... to kwaśne dla nas winogrona. A teraz... wracaj do naszego mieszkania, które ja znowu bardzo lubię, bo tam na każdym kroku jest ślad twojej zręczności.

Ucałował ją raz jeszcze i zwrócił się prędko w stronę gromadki robotników, która dążąc tu z folwarcznego dziedzińca i z ogrodu, ustawiać się zaczynała przed terasą. Nadszedł też i ekonom Beer.

Miało się już pod wieczór, ludzie zaprzestali w polu pracy i przyszli po zapłatę.

(C. d. n.)

bo przecież wiedzą doskonale, że nikt nie myśli podkopywać domu żydowskiego, że jednak nie mogą się wszyscy żydzi, w szczególności żydzi-Polacy — grupować około wyznaniowego domu, który pogłębi rozdział wyznaniowy i który pod hasłem wyznaniowem będzie konsolidował siły narodowo-żydowskie.

Widząc tedy słabość tej broni, w którą sami nie wierzą, sięgają tem skwapliwiej po drugą, która jak zwykle u syonistów — tak i w tym wypadku jest bronią ostateczną: kalumnia.

Obraz prawdziwej orgii na tem tle wykazują głosy *Wschodu*.

Spazmatyczny wprost śmiech udany, podsycany ordynarnymi konceptami — robi chwilami wrażenie wścieklizny z jej konwulsyjnymi objawami. Pierwszy to z pewnością w naszem społeczeństwie wypadek takiego wystąpienia przeciw instytucyi filantropijnej.

Myśl, że biedni akademicy żydowscy niesyońscy będą mieli swój własny dach nad głową, że naszej ubogiej społeczności akademickiej przybywa pokaźna nowa pomoc materyalna, wprowadza syonistów w istny szał. Histeryczny śmiech, bryzgający jadem na nową fundacyę, w szczególności na fundatora, jest dla nas i całego naszego społeczeństwa najlepszym dowodem celowej polityki syońskiej, przed którą nawet filantropia uchronić się nie zdołała.

Dzielić społeczeństwo, wywoływać najskrajniejsze przeciwieństwa, a łącznik jakikolwiek burzyć — oto cel tej rozkładczej polityki, która nie cofa się przed niczem, nie uszanuje niczego, wszystko co w drodze staje — oplwa, jadem swem — jak się teraz okazało — nawet dobroczynność radaby zatruć.

Bezbrzeżny cynizm, bijący z ordynarnych „dowcipów“ odsłonił szczerą, prawdziwą etnkę syońską.

Zdemaskowali się.

Wśród mnóstwa oszczerstw i niesmacznych argumentów w rodzaju „świątyni rozkoszy“ „diw i gwiazd zagranicznych“ „rozkosze établissement“ etc. uderza etyka takiej np. charakterystyki domu akademickiego dla ubogiej młodzieży żydowskiej narodowości polskiej:

„... beneficium, wedle którego młodzieniec każdy mieszkający w domu założyciela — otrzymać ma bezpłatny bilet wstępu do Coloseum, jak z drugiej strony wyznaczony jest specyalny przywilej dla członków komitetu akademickiego, którzy dozwolony mają bezpłatny wstęp nawet za kulisy“.

Jak nazwać takie i tym podobne „argumentowanie“ przeciw dobroczynnej instytucyi?

Najgorsze zacietrzewienie partyjne nie podyktowało nigdy w naszem życiu publicznem takich wstrętnych obelg, do których autorstwa żadna jednostka choćby minimalnie kulturalna przyznaćby się nie śmiała.

Trudno zaiste dociec, jakie to najbrzydsze instynkty natury ludzkiej złożyły się na ten nowy „kwiat wschodni“, na ten okaz prawdziwego monstrum moralnego. Określenie dosadniejsze takiego postępowania — na jakie ono zasługuje — pozostawiamy uczciwym jednostkom wśród naszych przeciwników.

Przegląd prasy żargonowej.

W rzeszowskiej *Neue Volkszeitung* znajdujemy w ostatnim numerze artykuł wstępny „Rok parlamentu ludowego“, którego część druga stoi w wyraźnej sprzeczności z pierwszą, a trzecia z drugą. Raz skarży się autor na smutne dla żydów stosunki, jakie w parlamencie się wytworzyły, drugi raz cieszy się olbrzymim sukcesem, jaki żydzi tam odnoszą z powodu „klubu“, to znów nawołuje wszystkich posłów żydowskich, aby porzucili waśni partyjne i solidarnie szli przeciw wspólnym wrogom:

„Spostrzegamy z ubolewaniem, że powszechne prawo głosowania nie wydało owoców, jakich oczekiwaliśmy, że nie spełniło naszych nadziei, przeciwnie, przyniosło nam gorzkie rozczarowanie.

Jest to smutne, ale prawdziwe, że powszechne prawo wyborcze wzmocniło partye klerykalne i utrwaliło ich stanowisko w państwie austryackiem. Po powszechnem prawie wyborczem doczekaliśmy się dwóch ministrów chrześcijańsko-socyalnych, a na każdym kroku spostrzega się olbrzymi krok wstecz w polityce. Jeszcze nigdy nie byli klerykali tak silni i wpływowi jak dziś w ludowym parlamencie...

Walki narodowe, w których spodziewano się, że zupełnie znikną, nie zmniejszyły się wcale, ale prowadzi się je jeszcze silniej i namiętniej.“

Nie dodał do tego autor jeszcze nowej walki, którą postanowili wytworzyć na oczywistą szkodę żydowstwa pp. Gabel et consortes, walkę o urojone prawa narodowe żydów, którym tylko tego jednego do zupełnego szczęścia brakuje.

„Partye antysemickie stały się większe i silniejsze, napady na żydów częstsze i śmielsze, a jeszcze nigdy w austryackim parlamencie nie wygłaszano takich mów podburzających przeciw żydom, jak dziś w ludowym parlamencie“.

Remedyum na takie stosunki nie podaje naturalnie, jakkolwiek potrzebowałby tylko palcem wskazać na członków „klubu żydowskiego“, którzy ogień nienawiści podsycają i są prawą ręką antysemitów. Ale w oczach *Neue Volkszeitung* są takie jednostki cudownym tworem opatrznościowym, na widok którego o wszelkich boleściach zapominać można.

„Mimo tych wszystkich faktów mamy przecież powód do zadowolenia z dzisiejszego parlamentu“.

Zdawałoby się, że może nie tak źle jest, jak to ludzie przedstawiają, że parlament przecież okazał się przychylnym dla żydów, z czego powinni być zadowoleni, a tu tymczasem:

„powszechne prawo wyborcze przyniosło instytucyę, na którą powinni być dumni (stolzieren) wszyscy żydzi całego świata — stworzyło nam „klub żydowski“, który stoi na straży i chroni lud żydowski przed wrogimi napadami. Żydzi austryaccy czują dziś, iż nie znajdują się poza prawem i bez obrony, jak dawniej. Kupiec żydowski wie, iż dziś już nie można tak łatwo przeprowadzać szkodliwych ustaw przeciw niemu jak np. odpoczynek niedzielny i dowód uzdolnienia. Żydowski żołnierz czuje, iż jego przełożeni nie pozwolą sobie więcej na łżenie i poniżanie go, gdyż we Wiedniu istnieje „klub żydowski“, który zażąda prawa i sądu. Także władze austryackie nie pozwolą sobie więcej na szykanowanie i pogardzanie żydem jak przedtem, gdyż wiedzą, iż wnet „klub żydowski“ wniesie interpelacyę w parlamencie“.

Nie wiemy, kto jest naiwniejszy, redakcya czy czytelnicy; przypuszczamy stanowczo pierwsze. Odnosimy wrażenie, iż cały ten ustęp wyjęty z naszego pisma, w którem by dosłownie mógł być umieszczony (ton wysoce sarkastyczny aż nadto widoczny). Taż błogość i szczęście wpłynęło na żydów wraz z „klubem żydowskim“, pocóż więc użalać się na antysemitów, którym przecież kolana gną się ze strachu przed Standem i trzema jego towarzyszami. Jeśli zaś sądzą (ale tylko na szpaltach żargonowej gazetki), że ci czterej mają tak wielkie znaczenie, to pocóż nawoływać wszystkich posłów żydowskich do solidarnego postępowania bezpartyjnego? Jeśli anomalia czterogłowa tyle zdziałać może, to pocóż jej łączyć się „z posłami żydowskimi w pewnego rodzaju związek, któryby wiecej respektowano, z którymby się liczono“. Mimowoli zatem przyznaje się, że klubiku nikt nie respektuje i nikt z nim się nie liczy. N. V. pragnie bardzo być apostołem zgody, rzucając myśl solidarności wszystkich posłów żydowskich:

„Kładziemy to na serce żydowskich polityków wszystkich partyi, by tę sprawę przestudyowali i nad nią się zastanowili. Jest najszczerszem życzeniem całej ludności żydowskiej w Austryi, by mogła widzieć złączonych wszystkich żydowskich posłów. Dopiero wtedy, gdy to życzenie zostanie spełnionem, będziemy mieli powód do zadowolenia z parlamentu ludowego“.

Z całego artykułu bije aż nadto dziecięca naiwność i pragnienie paplania. *P.*

Szkolnictwo ludowe na Węgrzech.

Węgierski minister wyznań i oświaty, hr. Wojciech Apponyi wniósł 1. czerwca w parlamencie projekt ustawy o bezpłatnej nauce w elementarnych szkołach ludowych. Na podstawie tej ustawy ma nauka we wszystkich szkołach ludowych z prawem publiczności odbywać się bezpłatnie, nie wolno nawet pobierać wpisowego w minimalnej choćby kwocie. Natomiast w budżet coroczny wstawioną będzie na fundusz pensyjny nauczycieli tych szkół kwota 700.000 koron; a szkołom, które dotychczas same utrzymywały się z taks szkolnych i wpisowych, a wszelkim wymogom odpowiadają, udzielane będą ze strony państwa subwencye, wynoszące na każdego ucznia najwyżej 15 koron jako taksa szkolna, a 1 K. jako wpisowe. Zastrzega jednakowoż ustawa, iż we wszystkich szkołach odbywać się musi nauka języka węgierskiego i w tymże języku mają być prowadzone księgi i wystawiane bezpłatnie świadectwa po ukończeniu sześcioklasowej szkoły, w języku zaś wykładowym mogą być obok wypełnione rubryki. Ustawa ta ma wejść w życie dla szkół państwowych 1. września 1909., dla szkół kominalnych i wyznaniowych 1-go września 1910. Gminy wyznaniowe, które nie zastosują się mimo upomnień do tej ustawy, mogą utracić prawo utrzymywania szkoły.

Tak przedstawia się w najszczególniejszych zarysach przedłożenie ministra wyznań i oświaty, które jeszcze przed feryami letniemi ma być załatwione. Że ten projekt jest zbawienny w pierwszym rzędzie dla ludności żydowskiej, dla której uwolnienie od taks szkolnych jest znaczną ulgą, przekonać mogą następujące cyfry. Wedle ostatniej statystyki szkolnej za rok 1904/5 wpłacono w 5298 rzymsko-katolickich szkołach 675·680 koron, w 3 ormiańsko-katolickich 1040 kor.,

w 1987 grecko-katolickich 45.918 koron, w 1917 reformowanych 364.976 kor., w 1331 ewangelickich 299.976 kor., w 1728 grecko-oryentalnych 18.662 koron, w 36 unickich 3.900 kor., w 467 żydowskich szkołach ludowych wyznaniowych 579.888 koron. Z tego zestawienia widzimy, ze suma taks szkolnych wpłaconych przez dzieci żydowskie jest blisko tak wielką, co suma taks szkolnych wpłaconych przez dzieci katolickie, jakkolwiek liczba szkół wyznaniowych katolickich jest około 12 razy większa, niż liczba szkół wyznaniowo-żydowskich. Wytłumaczyć to można tem, iż katolickie szkoły korzystają z licznych fundacyi i znacznych subwencyi państwowych, nie uchyla to przecież faktu, iż ludność żydowska najbardziej obciążona jest pośrednim podatkiem szkolnym, dlatego też ta ustawa, na mocy której ten ciężar zupełnie dostanie się państwu w udziele — prawdziwem jest dla niej dobrodziejstwem.

Jest jednakowoż i odwrotna strona medalu. Oto subwencya państwowa przypada na jednego ucznia w kwocie 15 koron rocznie, podczas gdy dotychczas taksa szkolna wynosiła o wiele więcej. Na utrzymanie zatem w dotychczasowym trybie tych szkół wzrośnie rubryka w budżecie szkolnym gmin wyznaniowych, pokrycie zaś decyfitu znajdą one w podwyższeniu podatku wyznaniowego. W razie niemożności uzyskania podwyższenia tego podatku, zajdzie konieczność rozwiązania zwłaszcza tych szkół, które dotychczas prawie wyłącznie z taks szkolnych się utrzymywały. Dlatego też ma zamiar kancelarya ortodoksów, której przedewszystkiem na utrzymaniu tych szkół zależy, wysłać deputacyę do ministra z prośbą o przeprowadzenie pewnej modyfikacyi w swym projekcie, któraby zapobiedz mogła zamknięciu wielu szkół wyznaniowo-żydowskich. Czy minister się na nią zgodzi, zwłaszcza, iż dotychczas kancelarya neologów nie w tej mierze nie uczyniła, ewentualnie jak ta modyfikacya w przedłożeniu wyglądać będzie, okaże najbliższa przyszłość. *s.*

Żołnierze-żydzi.

(*Heli.*) Wynika to z natury rzeczy, że wobec kwestyi tak konkretnej jak służba wojskowa, w nierównie wyższym stopniu aniżeli wszelkie argumenty ideowe, oderwane, lubo same w sobie najsłuszniejsze, przekonać potrafią faktу autentyczne z życia wojaków-żydów, podane przez naocznych i — kompetentnych świadków.

Oto jesteśmy w możności podzielić się z czytelnikami naszymi kilku takiemi świadectwami, rzucającemi jaskrawe światło na oszczerstwa antysemickie. W jednym z ostatnich numerów dziennika petersburskiego *Riecz* pułkownik armii rosyjskiej ogłosił obszerny list, w którym oświadcza, iż wprawdzie nie jest przyjacielem żydów, ale zato zwolennikiem prawdy, ta ostatnia zaś każe mu przyznać, iż faktycznie rzecz się ma akurat odwrotnie, niż chcą pisma żydożercze.

Między innemi wysoki ten oficer przytacza następujące zdarzenie z ostatniej wojny:

„...Kilka bateryj górskich zajęło jedną z owych niefortunnych pozycyj, które podczas wojny rosyjsko japońskiej uchodziły jako najlepsze punkty obronne i z których dowódzcy nasi byli nader dumni. Był to pagórek, który można było ostrzeliwać z wszech stron. Japończycy więcej nie potrzebowali. Nastąpiła też straszna klęska. Przed wieczorem połowa bateryi była wytrącona z linii. Gdy na żądanie zmiany pozycyj nie nadeszła żadna odpowiedź, postanowiono w nocy opuścić krwawą placówkę i cofać się w bok, niżej, ku sąsiedniej górce. Ale trzeba było, aby Japończyey nie spostrzegli odrazu zniknięcia bateryi, przeto należało dla pozoru kontynuować strzelaninę z pozycyj dotychczasowej. Tak tedy gwoli demonstracyj pozostali na strasznym posterunku dwaj żołnierze: żyd i kozak. Jaka para! Jak to życie drwi z tych, którzy rozniecają nienawiść narodowościową twierdząc, że dwaj tacy ludzie są niby wrogami przyrodzonymi! Kozak i żyd! Oto ci dwaj, wykopawszy w ziemi rydlami jaki taki dół na kryjówkę, jęli wymachiwać w powietrzu blachami, błyszczącemi w świetle słonecznem. Zaledwie skryli się byli do swej niby jaskini, gdy dopiero co opuszczona pozycya zasypana została gradem kul japońskich. I tak ci dwaj bracia-bohaterzy, którzy szczęśliwym wypadkiem w norze swej uszli cało, ciągle się podnosili i wykonywali demonstracyę, aby podejść Japończyków. Takim sposobem udało im się zwodzić nieprzyjaciela przez całe cztery godziny!“

Wracając do samej kwestyi pułkownik ciągnie dalej:

W oddziele wojsk, którym za ostatniej wojny dowodziłem, była znaczna ilość żydów, a wszyscy z wyjątkiem jednego odznaczyli się przed nieprzyjacielem...

Jeżeli w armii rosyjskiej przyjmowani są luteranie, katolicy i mahometanie, to wykluczenie żydów z największego państwowego obowiązku honorowego byłoby poprostu rzeczą niepojętą. Albowiem jakkolwiekbądź paradoksalnie toby brzmiało, na leży jednak przyznać, że z wszystkich narodowości, zamieszkujących państwio, żydzi rosyjscy przedstawiają żywioł bardziej rosyjski niż wszystkie inne ludy. Dla nich Rosya — to jedyna ojczyzna, a język rosyjski — jedyny ich język“... (Podpisano: Pułkownik W. R.).

Ostatnie uwagi oficera rosyjskiego w osobliwy sposób ilustrują przechwałki syonistów „litewskich“ co do „narodu“ żydowskiego i żargonu jako języka „narodowego“ żydów rosyjskich. — *Mutatis mutandis* stosuje się to w wyższym jeszcze stopniu do żydów polskich, wśród których syonizm pomimo lub też dla agitacyi ze strony t. zw. „litwaków“ (żydów z Cesastwa) wcale a wcale krzewić się nie chce.

Świetne, aczkolwiek pośrednie świadectwo wystawia żołnierzom-żydom w armii rosyjskiej b. komendant 53-go wołyńskiego pułku piechoty, obecny generał-major Mileant. Jak donosi pismo odeskie *Bezarab. Ziźń*, dostojnik ten wystosował do policmajstra m. Syzrania następujący list:

„Jeden z rezerwistów pułku, którym dowodziłem podczas kampanii 1904—1905, szczregowiec Nisenbaum (żyd) pragnie osiedlić się w m. Syzraniu na zasadzie Najwyższego Ukazu z 18. czerwca 1905 r., według którego żydom, powołanym do pułków rezerwy na Daleki Wschód, wolno — jak Nisenbaum utrzymuje — zamieszkiwać wszędzie. Jeżeli ze strony policyi nie zachodzi jakakolwiek przeszkoda, proszę o uwzględnienie prośby Nisenbauma, o ile to tylko możliwe, skoro wszyscy żydzi, którzy byli z pułkiem na Dalekim Wschodzie pokazali się bezwarunkowo z najlepszej strony“.

Zabawny przesąd.

(Dokończenie).

Po tem wszystkiem atoli dziwnem nam wydawaćby się mogło, że wśród żydów polskich właśnie tak mało imion słowiańskich jest w użyciu. Ale z całą stanowczością twierdzić możemy, że pierwotnie żydzi zamieszkali w Polsce od niepamiętnych, przedhistorycznych czasów, a mówiący wyłącznie po polsku (jak najnowsze badania wykazują) przed przybyciem wychodźców współwierczych z ziem niemieckich (nadreńskich i południowych) przyswoili sobie imiona własne krajowe, jak to czynili żydzi w chalifatach arabskich, w krajach romańskich i t. d. Świadczą o tem zpolszczone, do dziś dnia używane imiona hebrajskie i wogóle „żydowskie“, jak np. Moszek, Josek, Lejbuś, Beruś, Nachmuś i t. d., głównie zaś dość liczne imiona własne żeńskie, czysto polskie (słowiańskie) nadawane dzieciom zwłaszcza wśród warstw zacofanych, a uchodzące w ich opinii za szczere żydowskie! Przeciw temu zaś, jakoby akurat żydzi polscy hołdowali większemu pod tym względem puryzmowi niż żydzi niemieccy, przemawia właśnie ta osobliwa okoliczność, iż przejęli od tych ostatnich imiona nieżydowskie — germańskie (Wolf, Löb i t. d.).

Wyjaśnienie tego ujemnego zjawiska znajdujemy w dziejach imigracyi żydów niemieckich do ziem polskich wskutek krwawych prześladowań, jakich doznali w „państwie rzymskiem narodowości niemieckiej“, szczególnie nad Renem. Germańscy ci przybysze, posługujący się językiem swych gnębicieli i będący w posiadaniu wyższej kultury łacińsko-niemieckiej, najgłówniej zaś dzięki rozpowszechnionej wśród nich wiedzy judaistycznej (Biblii i Talmudu), rychło opanowali umysłem osiadłych od dawien dawna na ziemiach Rzeczypospolitej współwyznawców, narzucając im wraz z przesadną pielęgnacyą nauki Zakonu i język niemiecki i obyczaje niemieckie. Tak też między innemi wyrugowali z pośród żydów rdzennych słowiańskie imiona własne, jako przybyszom z nad Renu zgoła obce, zastępując je niemieckiemi, bynajmniej nie hebrajskiemi lub choćby iście żydowskiemi. Nadto względnie dodatnia autonomia wyznaniowo społeczna, jaką żydzi cieszyli się wyjątkowo na ziemiach polskich, przyczyniła się oczywiście do rozwielmożnienia się żywiołu niemieckiego wśród spolszczonych skądinąd żydów tubylczych. Ci bowiem, ograniczając się mimowoli w życiu publicznem na sprawach partykularnych swoich gmin, w których „uczeni“ przybysze dzięki powadze Zakonu i przewadze wyższej kultury zachodniej niebawem stali się składnikiem dominującym i miarodajnym w społeczeństwie żydowskiem, z zewnątrz nie znajdowali żadnej zachęty, żadnej pomocy ku zachowaniu nabytej już polskości, skoro ludność żydowska w Rzeczypospolitej, jakkolwiek swobodna i najszerszą obdarzona tolerancyą, wogóle jednakże uważana była pod względem państwowo-politycznym za quantité négligeable bez żadnych zastrzeżeń.

Temi to warunkami tłumaczy się fakt, że podczas gdy z rejestru męzkich imion „świętych“ nazwy polskie (słowiańskie) prawie całkowicie znikły, imię takowych żeńskich jest — legion. Albowiem wpływ przychodźców niemieckich głównie objawiał się w izbie kahalnej, uczelni talmudycznej i bóżnicy, więc w sferze mężczyzn; natomiast ognisko domowe — dziedzina kobiet — nadal pozostawało pod wpływem środowiska polskiego. Dzieje się poniekąd

jeszcze obecnie, bo nawet w domach zacofańców (chasyckich!) malcy noszą zdrobniałe imiona polskie oraz — dzięki służbie kobiecej krajowej — mówią po polsku — do tej chwili, kiedy zaczynają uczęszczać do c h e d e r u, gdzie samozwańczy pedagog i nauczyciel pod postacią m e ł a m e d a przywraca im imię „żydowskie“ i rozpoczyna naukę od... oduczania ich mowy polskiej, którą sam nie włada.

Nie będę tu wyliczał wszystkich imion własnych p o l s k i c h, zwłaszcza żeńskich, będących do dziś dnia w użyciu wśród naszych żydów. Przytoczę tylko niektóre, a między niemi i takie, które w samem społeczeństwie polskiem spotyka się dość rzadko. W imiona takie obfitują szczególnie okolice miast leżących — by tak powiedzieć — za obrębem prądu niwelacyjnego, jak Łęczyckie, Kaliskie i t. p., gdzie staropolskie zwyczaje i obyczaje zachowały się wśród żydów wiejskich i małomieszczańskich z pewną wytrwałością.

Mamy tedy imiona ż y d o w s k i e: Helke (Halka), Kruse (Kras(u)a), Słuwe (Sława, oczywiście skrócenie imion Stanisława, Władysława i t. p.), Mirl, Mirla (Mirosława), Brana, Brandla (B r o n i s ł a w a), Czesna (Szczęsna), Gniesza (Agnieszka), Czarna, Bajła (Biała), Złata (Złota, zniemczone na Gołda), Basia (Barbara), Genendla (Kunegunda), Bodana (Bogdana) i t. d.

Imiona te i im podobne, dzięki fonetycznemu zepsuciu ż a r g o n o w e m u uchodzą w kołach „pobożnych“ (t. j. ślepo zacofanych) za żydowskie, używane zaś w formie poprawnej — są niby oznaką sprzeniewierzania się żydowskości!...

Tak to bywa z przesądami.

Warszawa.

Henryk Lichtenbaum.

KORESPONDENCYE.

Mosty Wielkie.

Na wiecu polskim, odbytym w Mostach Wielkich dnia 8. czerwca b. r. obok włościan i mieszczan polskich religii katolickiej, jawili się także w bardzo licznym zastępie (kilkaset osób) żydzi-Polacy. Wiec ten zwołała żółkiewska „Rada Polska“ dla wszystkich Polaków mosteńskich i okolicznych bez różnicy wyznania.

Wiec zagaił notaryusz miejscowy p. Ernest Ganther, poczem wybrano przewodniczącym zgromadzenia, odbywającego się na dziedzińcu relności p. Maur. Manna, właściciela dóbr w Batiatyczach p. Tadeusza K o m a n o w s k i e g o, zastępcami przew. włościanina p. Ptaszkowskiego z Butyn i p. Münza z Mostów.

Adwokat z Żółkwi p. dr. Włodzimierz M a c i u l s k i wygłosił wyczerpujący referat o położonie Polaków na ziemiach polskich, w którym przedstawił dolę narodu w dobie obecnej we wszystkich zaborach. Główny nacisk położył jednak referent na ukształtowanie się stosunków ruskich w Galicyi i potrzebę konsolidacyi w s z y s t k i c h żywiołów polskich celem uniknięcia grożącego nam niestety zalewu ruskiego.

Referent następny p. dr. M e r w i n, delegat Koła T. S. L. im. Bernarda Goldmana we Lwowie, mówił o stanowisku żydów w społeczeństwie polskiem. Słowa referenta skierowane do ogółu, były gorącym apelem do zgody, jedności, oświaty, wzajemnego zbliżenia i poznania się żydów i nieżydów, myślących po polsku, jako warunku lepszej przyszłości narodu.

Inspektor szkolny p. N i e d ź w i e c k i z Żółkwi przytoczył ważniejsze momenty z życia i chwili zgonu zamordowanego śp. hr. Andrzeja Potockiego, piętnując dosadnie tą wstrętną zbrodnię dokonaną na przedstawicielu idei polskiej, który niósł w ręku różdżkę zgody wszystkich stanów, wyznań i narodowości.

Z kolei przemówił przedstawiciel młodzieży polskiej wyzn. mojż. p. dr. Alfred K o h l ze Lwowa. Naszym wspólnym celem, zaznaczył mowca, jest narodowa jedność polska. Ona we wszystkich nas tkwi. Wprawdzie niesumienni agitatorzy i przewódcy wrogich partyj sieją rozmyślnie niezgodę i inaczej rzecz przedstawiają, lecz nie wszystkie głosy idą pod niebiosy.

Głównem zadaniem pracy jest zoryentowanie się w sytuacyi i poznanie prawdy. Czynnikiem, do niej wiodącym jest oświata, zdolna połączyć wszystkie stany i wyznania. Ona fałszywym prorokom powie bez wahania: hands off! Mowca z uznaniem podnosi działalność Tow. Szkoły Ludowej w kierunku uświadamiania chłopów polskich. Tęsamą akcyę wielkie T. S. L. i nad uświadomieniem narodowem i kulturalnem żydów objąć musi.

Tak zapatruje się na tę sprawę lwowskie Koło Goldmana, chcące dać ludowi broń do ręki, którą zwalczy każdego fałszerza dziejów i wroga narodu. Ich chlebem codziennym niezgoda, a naszym szlachetnie pojęta jedność narodowa, która oby przyświecać nam nie przestała.

W dalszym ciągu przemawiali: rejent p. Ganther na temat demokratyzacyi społeczeństwa, pp. Konar i Krzaczkowski imieniem ludu polskiego. W końcu zabrał głos prezes Związku okręgowego i Koła T. S. L. w Żółkwi, dr. Jan O p i e ń s k i celem uzadnienia przedłożonych 3 rezolucyj, które przez aklamacyę uchwalono. W ten sam sposób przyjęto również rezolucyę czwartą w następującem brzmieniu:

„Zgromadzeni na wiecu Polacy bez różnicy wyznania potępiają wszelkie dążenia, zmierzające do rozluźnienia odwiecznych węzłów, łączących ludność polska i żydowską i uchwalają najgorętsze popieranie pracy oświatowej i kulturalnej także wśród ludności żydowskiej.

Po zamknięciu wiecu przemówił jeszcze p. dr. M e r w i n w bóżnicy miejscowej do zebranego ludu żydowskiego o potrzebie jedności politycznej i gospodarczej Polaków bez względu na wyznanie.

Ignacy Fertig.

Przegląd spraw żydowskich.

Syoniści niemieccy.

Zjazd delegatów syonistycznych z wszystkich krajów niemieckich we Wrocławiu, na który przybyło przeszło 100 osób, uchwalił jednogłośnie rezolucyę, oświadczającą się p r z e c i w m i e s z a n i u s i ę s y o n i s t ó w d o w e w n ę t r z n e j p o l i t y k i w Niemc z e c h oraz przeciw popieraniu któregokolwiek ze stronnictw politycznych.

Ministrowie żydowscy.

Wedle obliczenia gazety *New-Jork Herald* piastuje we wszystkich państwach 24 żydów godność ministrów. Są nimi: minister finansów w Egipcie, minister sprawiedliwości i finansów w Argentynie, minister rolnictwa w Brazylii, minister wojny w Kanadzie, minister handlu w Danii, minister sprawiedliwości i marynarki w Hollandyi, minister marynarki w Turcyi i t. d. Najwięcej żydowskich ministrów wykazują Włochy: minister poczt i telegrafów: C a r l o S c h a n z e r, minister sprawiedliwoźci H a l l a, minister skarbu N a j o r a n a, minister finansów M a s i m i n i, minister oświaty ludowej R a w a.

Alliance Israelite.

Zwyczajne 35. Walne Zgromadzenie wiedeńskiej „Alliance“ przyjęło z uznaniem do wiadomości przedłożone sprawozdanie i wybrało Zarząd na rok następny. W dyskusyi główny nacisk kładziono na silną propagandę w sprawie powiększenia ilości członków i funduszów towarzystwa, którego zadaniem niesienie pomocy żydom tam, gdzie tego najbardziej z powodu niekorzystnych stosunków potrzebują.

Hilfsverein.

Na ostatniem nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu wiedeńskiego Hilfsvereinu dla żydów galicyjskich, które odbyło się 31 maja b. r. w salach stowarzyszeń Bnei Brith pod przewodnictwem wiceprezydenta Adolfa Picka, wybrano do zarządu między innymi z Galicyi: Dr. Adolfa Grossa, posła do Rady państwa i Dr. Szymona Schaffa, prezesa lwowskiego Zboru izraelickiego.

Syoniści na Węgrzech.

Jak donosi *Allgemeine Jüdische Zeitung* nie mogą apostołowie syonizmu mimo tylekrotnych wysiłków zaszczepić należycie swojej „idei“ na gruncie węgierskim. Liczba ich zwolenników, płacących szekle, jest znikająco mała, a składają się na nią głównie przybysze z Galicyi, podczas gdy rodzima ludność żydowska odpornie wobec nich się zachowuje. Władze nie odnoszą się przychylnie do tego ruchu, a statuty organizacyi, wniesione jeszcze przed dwa i pół roku nie uzyskały dotychczas sankcyi ministeryum. Mimo tak małych skutków swych dotychczasowych zabiegów prowadzi „węgierska syonistyczna organizacya“ niezmordowanie dalej agitacyę i zwołała na Święta Zielone krajowy kongres, podczas którego miały być dla szerszej publiczności urządzane odczyty w celu propagandy syonizmu.

Pogrzeb dobroczyńcy.

W Warszawie zmarł onegdaj spensyonowany polkownik Assisow, który odznaczył się działalnością hamanitarną względem żydów i przeto pozyskał sobie ich miłość i sym-

patyę. Tysiące chałatowców i kobiet żydowskich brało udział w jego pogrzebie i boleśnie opłakiwało swego dobroczyńcę.

Odznaczenie żyda marokańskiego.

Journal Offizial donosi z Paryża, iż prezydent Fallieres nadał p. Levi Teboul w Kasablance za waleczność okazaną w czasie niepokojów marokańskich medal honorowy.

Wybory gminne we Francyi.

Wybory do gmin francuskich zakończyły się prawie wszędzie zwycięstwem liberatów. W wielu gminach godność burmistrzów i radnych, dostała się w udziale żydom. Między innymi został naerem gminy miejskiej Ferrieres niedaleko Paryża, baron Edward Rotszyld.

Z spraw emigracyi.

Jewr. Emigrant donosi, że z rozmaitych miast Kanady nadchodzą wieści o okropnem położeniu, głodzie i nędzy wśród emigrantów. Na przedmieściu Toronta, gdzie mieszka okolo 750 rodzin wychodźców, panuje nieopisana nędza. Ludzie ci przez całą zimę cierpieli od głodu i zimna. W Montrealu i Kwebeku nie lepiej się dzieje: większość robotników chodzi bez pracy. — Organizacye robotnicze w Nowym Yorku zebrały na podstawie specyalnych badań, dane statystyczne, dotyczące liczby pozbawionych pracy robotników w Stanach Zjednoczonych. Badania te dowiodły, że liczba ta wynosi 3,160,000 ludzi. Z wielu miast donoszą o zmniejszaniu personalu robotniczego w fabrykach, oraz o zmniejszaniu płacy zarobkowej. Na skutek takiego stanu rzeczy powrotna emigracya wychodźców z Ameryki do Europy ciągle się wzmaga.

W New-Yorku zaczął wychodzić miesięcznik żargonowy *Der jüdischer Fermer*, poświęcony sprawom osadnictwa żydowskiego w Ameryce, a to z inicyatywy i staraniem Towarzystwa popierania rolnictwa i rzemiosł śród żydów (The Jewish Agricultural and Industrial Aid Society). Redakcya w zeszycie I oznajmia, że miesięcznik będzie miał na celu tylko względy praktyczne: informowanie rolników żydów, którzy na razie nie mogą jeszcze korzystać z ogłaszanych przez rząd Stanów i stacye doświadczalne, wiadomości i biuletynów odnośnych w języku angielskim.

Wykopalisko w Budziszynie.

Podczas kopania ulicy w Budziszynie, w Czechach, znaleziono szczątki bóżnicy z przed 700 lat, które umieszczono w miejskim muzeum. Położenie żydów w Budziszynie w czasach średniowiecznych było bardzo pożałowania godne, szczególnie zaś rok 1505 zapisał się krwawemi literami w dziejach żydowstwa czeskiego; wskutek jakiegoś oszczerstwa napędzono żydów z miasta, a pięciu z nich powieszono. Dopiero w roku 1848 pozwolono im znów osiedlić się w Budziszynie. Wykopaliska prowadzi się dalej, a mają one bardzo wielką wartość historyczną.

Bestyalność.

Gubernator moskiewski generał Adrianow wydał niedawno „humanitarne“ zarządzenie. Zabronił on mianowicie wszystkim prywatnym i publicznym szpitalom w Moskwie przyjmować w leczenie tych żydów, którzy nie mają prawa stałego pobytu w mieście. Żydzi, który dla poratowania zdrowia szukają pomieszczenia w sanatoryach i szpitalach, muszą przedewszystsiem otrzymać specyalne zezwolenie ministerstwa spraw wewnętrznych.

Rozporządzenie to w dosadny sposób charakteryzuje bestyalski despotyzm czynowników carskich, którzy nigdy nie tracą fantazyi dla prześladowania żydowskich obywateli.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teolog. we Lwowie.

Wykaz dwudziesty szósty.

Pierwej wykazano K 43857·85

2751.	Majer Herzig, Wiśnicz	„	1·—
2752.	J. Hofstätter „	„	1·—
2752.	Zygfryd Eniec, Wiedeń	„	1·—
2753.	Aug. Herzmann „	„	1·—
2754.	Ludwik Weida „	„	1·—
2755.	Daniel Ryer „	„	1·—
2756.	Erick Pennok „	„	1·—
2757.	Tappan, Temeszwar	„	1·—
2758.	Kesmark, Arad	„	1·—
2759.	Goldner, Esseg	„	1·—
2760.	Fryc Rans, Lwów	„	1·—
2761.	Dr. A. Hanisch, Ostrawa	„	1·—
2762.	Dr. Żuławski, lek., Kraków	„	1·—
2763.	Erwin Finschke „	„	1·—
2764.	Leon Orkel, Złoczów	„	1·30
2765.	Ch. Diller, naucz., Lisko	„	1·45
2766.	Zen. Władyczyn, Kozowa	„	1·20
2767.	F. Urmann, naucz., Tłumacz	„	1·50
2768.	Jakób Schöner, Śniatyn	„	1·—
2769.	Ign. Budzianowski „	„	1·—
2770.	Markus Berler „	„	1·—
2771.	Eisig Rath „	„	1·—
2772.	M. Głazowski „	„	1·—
2773.	Mark. Auerbach „	„	1·—
2774.	Chaim Adlerstein „	„	1·—
2775.	M. Zuckermann „	„	1·—
2776.	L. Pohorilles „	„	—·50
2777.	J. Altheim „	„	1·—
2778.	F. Ferner „	„	1·—
2779.	F. Stiglitz „	„	1.—
2780.	B. Juda Vogel „	„	1·—
2781.	M. Sandek, naucz. „	„	1·—
2782.	M. Ungar „	„	—·50
2782.	M. Nachmann „	„	—·50
2783.	Herm. Horowitz, Kraków	„	1·—
2784.	Sam. Fischler „	„	1·—
2785.	M. Hirsch Dallet „	„	1·—
2786.	B. Bieder, naucz. „	„	1·—
2787.	Izak Hochwald „	„	1·—
2788.	Józef Laks „	„	1·—
2789.	Herman Kaufer „	„	1·—
2780.	Henr. Mikołajewicz „	„	1·—
2781.	Henr. Goldberg „	„	1·—
2782.	Seb. Prokocimer „	„	1·—
2783.	Salomon Herstein „	„	1·—
2784.	M. W. Anisfeld „	„	1·—
2785.	Maurycy Griffel „	„	1·—
2786.	Adolf Sternberg „	„	1·—
2787.	Dawid Mahler „	„	1·—
2788.	Dr. Dawid Hirsch „	„	1·—
2789.	Jakób Schmaus „	„	1·—
2790.	E. Jägermann, Kosów	„	1·—
2791.	M. Jägermann „	„	1·—
2792.	Dr. R. Korngold „	„	1·—
2793.	Kleinbergerowa „	„	1·—
2794.	A. Reitmann „	„	1.—
2795.	E. Turteltaub Kosów	K	1·—
2796.	J. Korngold „	„	1·—
2797.	A. Wohlman Lwów	„	1·—
2798.	Br. Friedman „	„	1·—
2799.	Kaz. Schleyen „	„	1·—
2800.	Ign. Gottlieb „	„	1·—
2801.	Józef Hesky „	„	1·—
2802.	Gedale Gelber „	„	1·—
2803.	Nachm. Spiegel „	„	1·—
2804.	Berl Drock, Radziechów	„	1·—
2805.	Benj. Drock „	„	—·50
2806.	Józef Wasser „	„	—·50
2807.	Szmarje Wurm „	„	1·—
2808.	Samuel Ecker „	„	1·—
2809.	Lazar Kahane „	„	1·—
2810.	A. Kalmus „	„	1·—
2811.	J. Peniaker, adj. „	„	1·—
2812.	Jakób Ungar „	„	1·—
2813.	A. Tuch „	„	—·20
2814.	Henr. Herman „	„	1·—
2815.	Eman. Ecker „	„	1·—
2816.	Sam. Enreich „	„	—·50
2817.	M. Rubinstein „	„	1·—
2818.	Izrael Ecker „	„	1·—
2819.	Chana Pfefferowa „	„	1·—
2820.	J. Schwarzwald „	„	—·50
2821.	Daw. Rapaport, Sienków	„	1·—
2822.	Sal. Friedman, Witków	„	—·50
2823.	A. Rathausowa, Tarnopol	„	1·—
2824.	Gustaw Rathaus „	„	1·—
2825.	Ch. Wortman „	„	—·20
2826.	Bern. Weinglas „	„	—·20
2827.	Jakób Ringel, Jarosław	„	1·—
2828.	Dr. Lufschütz „	„	1·—
2829.	Henr. Haut „	„	1·—
2830.	Zofia Pineles „	„	1·—
2831.	Dr. Feldman „	„	1·—
2832.	Dr. Wortman „	„	1·—
2833.	Dr. A. Haendel „	„	1·—
2834.	Dr. S. Turnheim „	„	1·—
2835.	N. Louri „	„	1·—
2836.	Fr. Lind „	„	1·—
2837.	N. Krumholz „	„	1·—
2838.	M. Altschüler „	„	1·—
2839.	I. Grüner „	„	1·—
2840.	I. Wasserman „	„	1·—
2841.	I. Turnheim „	„	1·—
2842.	Dr. B. Burstin „	„	1·—
2843.	M. Blumenfeld „	„	1·—
2844.	I. Krieger „	„	1·—
2845.	M. Reich „	„	1·—
2846.	Adolf Ornstein „	„	1·—
2847.	Mellon „	„	1·—
2848.	Rosenblatt „	„	1·—
2849.	Dr. E. Überall „	„	1·—
2850.	B. Schneeweis „	„	1·—
2851.	S. Ellenberg „	„	1·—
2852.	Maks Mahl „	„	1·—
2853.	I. Seidenwerg „	„	1·—
2854.	L. Fromer, Kraków	„	40·—
2855.	Dr. A. Bendel, Sanok	„	10·—
2856.	Zygm. Dattner „	„	1·—
2857.	Anzelm Rossler „	„	1·—
2858.	Zygm. Bendel „	„	1·—
2859.	Anna Bendel „	„	10·—
2860.	Leon Deckel, Kamańcza	„	1·—
2861.	Dr. M. Wiesenberg (skł.) Niemirów	„	37·—

Wpłynęło razem K 44.067·90

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenase
przewodniczący

Jakób Stroh
zast. przew. i skarbnik

Wiktor Chajes
sekretarz.

Pierwsza krajowa elektryczna Piekarnia
Franciszka Tabaczyńskiego
we Lwowie, przy ulicy Bogusławskiego l. 3.
TELEFON Nr. 954.
Urządzona przy uwzględnieniu najnowszych wynalazków tak co do techniki jakoteż hygieny.

Poleca i dostarcza w świeżym stanie o każdej porze dnia chleb, pieczywo białe i luksusowe.
Większym odbiorcom znaczny opust.
Sklepy własne: ul. Bogusławskiego l. 3, ul. Sykstuska l. 26, ul. Sobieskiego l. 21, ul. Łyczakowska 10, ul. Piekarska 22, ul. Zimorowicza 5, ul. św. Zofii 3, ul. Kazimierzowska 47, ul. Gródecka 51, ul. św. Stanisława 4. — **Zamówienia listownie lub telefonem Nr. 954.**

KEFIR
poleca i dostarcza do mieszkań
MLECZARNIA PRZEWORSKA
Lwów, ul. Polna 25.

Wszelkie monety zagraniczne
kupuje i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych

Dom bankowy i kantor wymiany
SOKAL i LILIEN

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.
Lwów, ul. Hetmańska.

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny
Bank hipoteczny
Oddział depozytowy
przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.
Nadto zaprowadza na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane
Schowki depozytowe
(Safe Deposits).
Za opłatą 50 do 70 koron rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie **bezpiecznie a dyskretnie** przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty.
W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.
Przepisy odnoszące się do tego rodzaju dedozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale pepozytowym.

Rok założenia 1782.
Pierwsza i najstarsza Fabryka
J. A. BACZEWSKI
c. k. dostawca nadworny
LWÓW.
POLECA **prawdziwe polskie wódki** i najprzedniejsze **likiery.**

Teatr rozmaitości
CABARET BRISTOL Codziennie przedstawienie pierwszorzędnych artystów. Senzacyjny program Początek o godzinie 10.

A. PRZYLIBSKI
we Lwowie, plac Halicki 3, poleca
Koszule, kołnierze, mankiety ze słynną marką „Lew".
Kapelusze, rękawiczki. | **Pledy,** Kuferki.
Chusteczki, Skarpetki. | **Spinki,** Scyzoryki.
Kalosze, Buciki. | **Perfumy,** mydła.
Portmonetki, Papierośnice, etc.
Wielki wybór krawatów. Ceny bajecznie niskie.

Instytut naukowy
GRONA STOWARZYSZONYCH NAUCZYCIELI
we Lwowie, ulica Asnyka l. 8
przygotowuje:
uczniów publicznych do codziennych lekcyi szkolnych.
Prywatystów i eksternistów do wszelkich egzaminów (n. p. matury gimn., realn., seminar., egzam. wstępny do wszystkich klas szkół średnich.
Dla zamiejscowych
PENSYONAT
urządzony wytwornie — prowadzony wzorowo.
Zakład otwarty bez przerwy, także przez wakacye.

KINEMATOGRAF-CINEPHON ul. Szajnochy 5 (Hotel Saus-Souci). Codziennie przedstawienia od godziny 4 do 10 wieczorem z senzacyjnym programem obrazów mówiących i śpiewających. — Co tygodnia nowy program.

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe szczególnie z Rosyą
N. KATZNER dom spedycyjny i komisowy - -
w Podwołoczyskach, Wołoczysku, Brodach i Radziwiłłowie.
Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosyi i z Rosyi wraz z wszelkiemi kosztami i fachowe oclenie.
Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla jaj, brusków i toczydeł dla kos i żniwiarek. Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu.
Herbata w oryginalnych paczkach z ces. rosyjską banderolą rządową.
Adres: **N. Katzner, Podwołoczyska.**

: BERGERA PUDER HYGIENICZNY :
najlepsza nasypka dla niemowląt i dzieci.
Cena pudełka **50** halerzy.
WSZĘDZIE PROSZĘ ŻĄDAĆ
Główny skład wysyłkowy:
Apteka pod „Złotym Jeleniem"
Lwów — Rynek l. 29. (brama Andriolego).



Przestroga!
Szanownym Paniom podaję do wiadomości, że hygieniczne, praktyczne i tanie WÓZKI DLA DZIECI wyrabia jedyna w kraju moja fabryka odznaczona złotem medalem na wystawie hygien.
A. Koniewicz Lwów, ul. Batorego 12.
Fabryka mebli bambusowych. Koszy podróżnych i wózków dla dzieci. **Ceny fabryczne.**
Ilustrowane cenniki franko.

CAFFE RESTAURANT
róg ul. Kościuszki i Sykstuskiej.
Codziennie podwójny koncert muzyki wojskowej oraz Wiedeńskiego kwintetu Schramlów. — Najlepsza kawa. Potrawy wyłącznie na deserowem maśle. Wstęp wolny.
O liczne odwiedziny upraszają
Franz & Wollman.

ZAKŁAD RYTOWNICZY i DRUKARNIA
M. W. Tauber
Lwów, Pasaż Hausmana 2.
wykonuje wszelkie roboty w zakres powyższy wchodzące, ku zupełnemu zadowoleniu P. T. Publiczności.

Zakład dentystyczno-techniczny
FRANCISZKA GLASGALLA
Lwów, ul. Sykstuska l. 2.
odznacz. złotym medal. i krzyżem honor. na wystawie wykonuje zęby i szczęki.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.